eleWator

kwartalnik literacko-kulturalny
nr 16 (2/2016) – kwiecień/czerwiec 2016
ISSN 2299-5692
copyright © eleWator, Szczecin 2016

redagują:
Marcin Bałczewski (komiks), Andrzej Fogtt (sztuki plastyczne),
Krzysztof Lichtblau (sekretarz redakcji), Paweł Nowakowski (proza),
Paweł Orzeł (redaktor naczelny), Damian Romaniak (film),
Karol Samsel (eseje i szkice), Kamil Sipowicz (muzyka),
Maja Staśko (poezja polska), Leszek Szaruga (krytyka literacka,
zastępca redaktora naczelnego), Adam Zdrodowski (poezja zagraniczna)

stali współpracownicy:
Edward Balcerzan (Poznań), Łeś Bełej (Kijów), Izabela Fietkiewicz-Paszek
(Kalisz), Anna Frajlich (Nowy Jork), Artur Daniel Liskowacki (Szczecin),
Beata Patrycja Klary (Gorzów Wielkopolski), Monika Petryczko (Szczecin),
Małgorzata Południak (Dublin), Andrzej Turczyński (Koszalin),
Andrzej Wasilewski (Paryż), Tadeusz Zubiński (Ryga, Benicarló)

redakcja techniczna: Iwona Kępisty
korekta: Anna Borowicka i Anna Nowakowska
grafiki na okładce: Krzysztof Schodowski
grafiki i obrazy w numerze: Jarosław Eysymont
zdjęcie na 216 stronie: Andrzej Łazowski (www.lazowski.eu)

redakcja i wydawca: Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy
adres do korespondencji: 71-141 Szczecin, skrytka pocztowa nr 39
siedziba: 71-467 Szczecin, ul. Mariana Rapackiego 2
www.elewator.org / klichtblau@elewator.org
www.fundacja-berezy.org / biuro@fundacja-berezy.org

Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.
Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów, skracania
oraz redagowania tekstów, o ile nie wypacza to sensu oryginału.

druk: KAdruk, Szczecin

publikacja współfinansowana ze środków Miasta Szczecin
oraz Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregionu Pomerania
dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Szczecin

EUROREGION POMERANIA
POLSKA DEUTSCHLAND SVERIGE

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

FUNDACJA LITERATURY im. Henryka Berezy

intro	5	Bohdan Zadura, Przekażcie sobie znak pokoju
Stanisław Piętak	6	Henryk Bereza, **Stanisław Piętak**
	8	**O wymagającym patronie i jury nagrody.** Z Rochem Sulimą rozmawia Paweł Orzeł
	10	**O spotkaniu w Hotelu „Dom Chłopa".** Z Jerzym Plutą rozmawia Paweł Orzeł
	12	Kazimierz Brakoniecki, **Stanisław Piętak. Poeta ziemi i zaklinań**
	14	**O konkretności słowa.** Z Ernestem Bryllem rozmawia Paweł Orzeł
	19	**O zapadnięciu na dziwną chorobę.** Z Martą Zelwan (Krystyną Sakowicz) rozmawia Paweł Orzeł
	22	Karol Samsel, **Dziady Stanisława Piętaka**
	28	**O „Piętaku" w rozjazdach.** Z Krzysztofem Bieleckim rozmawia Paweł Orzeł
	29	**O najważniejszym pytaniu dla poety.** Z Wacławem Tkaczukiem rozmawia Paweł Orzeł
	32	Piotr Matywiecki, **Sen i prawda**
	34	**O pamięci.** Z Bohdanem Zadurą rozmawia Paweł Orzeł
	38	**Mój bunt nie jest tylko buntem syna.** Z Piotrem Piętakiem rozmawia Karol Samsel
	56	Stanisław Piętak, **Noc i dzień**
	63	**O dziwnym czasie i autorach zapomnianych lub trudnych w odbiorze.** Z Januszem Drzewuckim rozmawia Paweł Orzeł
	67	**O *Białych kliszach*.** Z Zytą Rudzką rozmawia Paweł Orzeł
	68	Leszek Szaruga, **Czytanie *Stołu***
	72	**O chłopskich regionach i poetyckich okolicach.** Z Marianem Pilotem rozmawia Paweł Orzeł
	78	**O początkach…** Z Urszulą Kozioł rozmawia Paweł Orzeł
	79	Mieczysław Dąbrowski, ***Plama*: między tekstem a życiem**
	83	Stanisław Piętak, **Dwoje w ciemności**
poezja	88	Tomasz Dalasiński, **Próba wiersza katastroficznego**, **Morze jałowe (fragment)**, **Oddając**, **Anna Przybylska nie żyje**, **Futbol**
	90	Vojislav Karanović, **Mur**, **Dach**, **Nokturn**, **Powrót**, **Dom**, **Spotkania**
proza	93	Dominik Flaszyński, **Widok z okna**
ze szkicowników	97	Artur Daniel Liskowacki, **Martwe żywe. O poezji Piotra Szewca**
poezja	110	Karolina Kania, **tamagotchi bóg**, **ktoś był na drodze ale nie ma ciała**, **młodzi p po eci w zamku**, **deklaracja nieśmieszkowości**
proza	113	Mateusz Kocowski, **Zwierzęta**
epistoły	122	Bogdan Rogatko, **Z listów do N.**
dziennik	129	Henryk Bereza, **Zapiski 53. 09.10.2008 r. – 02.09.2009 r.** (fragmenty)
z Ciężkowic	146	Waldemar Bawołek, **Święty Mateuszu, zmiłuj się nade mną**
film	148	Damian Romaniak, **Trauma i gehenna oczami dziecka. O *Grobowcu świetlików* Isao Takahaty**

Jarosław Eysymont, „Biblioteka publiczna”, akryl na płótnie, 100 x 70 cm, 2016 r.

Jarosław Eysymont (ur. w 1956 r. w Szczecinie) – malarz. Studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu (dyplom w pracowni Jerzego Kałuckiego). Brał udział w kilkuset wystawach indywidualnych i zbiorowych.

Bohdan Zadura

Przekażcie sobie znak pokoju

I zasypali rowy
dzielące ich od przeciwników

ciałami adwersarzy.

Bohdan Zadura (ur. w 1945 r. w Puławach) – poeta, prozaik, tłumacz, krytyk literacki, członek redakcji kwartalnika „Akcent” (1980-2004), członek Rady Fundacji Literatury imienia Henryka Berezy, redaktor naczelny miesięcznika „Twórczość”. Wyróżniony tytułem Honorowego Obywatela Miasta Puławy (2010). Laureat Nagrody Poetyckiej Silesius (2011). Opublikował dwadzieścia pięć tomów wierszy, trzy powieści, dwa tomy opowiadań i kilka książek krytycznoliterackich. W ostatnich latach wydał tomy wierszy: : V] \ V W (2008), 1 R F Q H (2010), H= P D U W Z \ F K Z V W D Q L H S W D V] N D (2012), S N D (2014), LX * R W Z D U W H (2016) oraz wybory wierszy: : L H U V] H Z \ E U (2011) i *Najlepsze lata* (2015). W jego przekładach ukazała się w tym czasie m.in. antologia poezji ukraińskiej : L H U V] H] D Z V] H V Z R O Q H (2007), antologia poezji węgierskiej O D W R (2010), poemat 7 U D J H G L D F L Q Ł Z L D G D (2013), tomy poetyckie: Jurija Andruchowycza 3 L R V H Q N L G O D P D (2007), Ostapa Sływynskiego 5 X F K R P \ (2009), Natałki Biłocerkiweć 5 y * D L Q y * (2009), Wasyla Machny N D (2011), tomy opowiadań: Andrija Bondara + L V W R U L H Z D * Q (2011), Andrija Dnfqiwa *Killer* (2013), Wasyla Machny / L V W \ L S R Z L H W U] H (2015) oraz powieść Dzwinki Matijasz 3 R Z L H ü R (2014).

Henryk Bereza

Stanisław Piętak

Rok minął od tragicznej śmierci Stanisława Piętaka (1909-1964)[1]. Jeszcze nie wiemy jednak w pełni, kogo w styczniu 1964 roku straciła literatura polska. Stanisław Piętak miał swój okres literackiego triumfu na początku swojej drogi pisarskiej, ale potem przez wiele lat trwał w cieniu, borykał się samotnie, nieobce mu były gorycz i zwątpienie, nieobce były także pisarskie klęski. Wprawdzie w ostatnich latach życia talent jego odzyskał pierwszy blask, ale u nas nie od razu dostrzega się tego typu zjawiska nawet u tych, którzy najbardziej zasługują, żeby ich los twórczy był przedmiotem powszechnej uwagi. Stanisław Piętak zasługiwał na to jak mało kto. Był poetą jak najprawdziwszym, a powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, jak rzadkim zjawiskiem jest prawdziwy poeta. Był człowiekiem doskonałej prawości i takiej elementarnej wrażliwości moralnej, że to w naszych czasach wydaje się już niewiarygodne. Był jedną z najpiękniejszych postaci współczesnej literatury polskiej.

Piętak pozostawił bogaty dorobek pisarski. Pełne trzydzieści lat pracy twórczej (1934-1964) i blisko czterdzieści książek poetyckich, nowelistycznych i powieściowych.

We współczesnej poezji polskiej zajmował Piętak jedno z czołowych miejsc. Jego talent poetycki był żywiołowy, bogaty i najwyższej próby. Było to widoczne w pierwszych zbiorach jego poezji ($ O I D E H W R F H J R, 1934; G \ G Q L, 1935; *Zorza* \ R G S á \ Z D Q D, 1936; *Kwiat* F K, 1936), które przestawało być widoczne w trudnym dla jego poezji okresie (/ R W G R M U] D á \ F K, P G Q S, 1949; *Trzy noce*] á R *Trzy noce z no* Z \ P L O D W \, 1955), potwierdziło się ponad wszelką wątpliwość w jego szczytowych osiągnięciach poetyckich ostatniego okresu (6] F] F L H L F L H U S R H Q R G Q L, 1958; * \ Z L R á, 1960; = D N O L Q L, 1963).

W prozie do największych osiągnięć Piętaka zaliczyć trzeba trylogię powieściową (0 á R G R ü - D V L D, 1938; % L D á R Z L H Ż Y Q L H, 1939 et. 2 H 1947; 8 F L H F] N D] P L H Ż Y, 1948), opowiadania z ostatnich lat (*Upragnione losy*, 1959 i *Matnia*, 1962) i ostatnie znakomite powieści (*Plama*, 1963 i 2 G P L H Q L, 1964).

I w poezji, i w prozie miał Piętak dwa okresy szczególnej bujności twórczej: na początku swojej kariery pisarskiej w latach 1934-1939 i w ostatnich latach życia 1956-1964. W całej swej twórczości, we wszystkich okresach, był Piętak wierny wiejskim i chłopskim motywom swoich doświadczeń i doświadczeń ludzi[2] ze swej rodzinnej okolicy.

Ostatni zbiór wierszy = D N O L Q L, którego publikacja zbiegła się z tragiczną śmiercią pisarza, uznałbym z pełnym przekonaniem za jeden z najpiękniejszych zbiorów wierszy w polskiej poezji powojennej. W tragicznej śmierci Stanisława

[1] Henryk Bereza powtórzył z niewielkimi zmianami ten tekst cztery lata później, w 1969 roku. Pierwszy akapit w nim brzmi: „Pięć lat już mija od tragicznej śmierci Stanisława Piętaka (1909-1964). Jeszcze dziś nie wiemy w pełni, kogo w styczniu 1964 roku straciła literatura polska, chociaż dziś wiemy to lepiej niż pięć lat temu. Już pośmiertnie wzbogaciła się bibliografia dzieł Piętaka o wybory Jego poezji i o 2 S R Z L D G D Q L D Z \ (1966), a także o częściowe publikacje jego notatników poetyckich". W dalszych przypisach wyszczególniam pozostałe różnice w maszynopisach – niektóre są wprowadzone rozmyślnie, inne mogą wynikać z nieuwagi osoby przepisującej tekst.

[2] „...był Piętak wierny wiejskim i chłopskim motywom swoich doświadczeń ludzi"...

Piętaka najbardziej zdumiewające jest to, że była to śmierć tak wyczerpująco opowiedziana. Właśnie w twórczości literackiej, w jej ukrytych i aberyjnych[3], ale wyraźnych i obsesyjnych nurtach. Przejmująca powieść *Plama* i już pośmiertna [illegible] i te niezrozumiane w pierwszej chwili [illegible] (1963), które dziś dopiero czyta się[4] z pełną świadomością, że są one kluczem do właściwego rozumienia Piętaka.

[illegible] trzeba poświęcić baczną uwagę, bo są one czymś w rodzaju przedśmiertnej autobiografii pisarza. Piętak wywodzący się z chłopskiej rodziny o tradycjach samorodnego pisarstwa ludowego, zetknął się w młodości ze środowiskiem cyganerii artystycznej Krakowa i Warszawy i należał do najbliższego kręgu wybitnych nieżyjących już i żyjących pisarzy polskich. W swoje autobiograficzne[5] wplótł Piętak całą historię swego duchowego i intelektualnego rozwoju i dokonał pełnej samooceny swojej pisarskiej drogi. Samoocena ta jest zadziwiająca, bezwzględna[6]. Dokonuje jej ktoś, kto zna swoją wartość i jest w pełni świadomy swoich klęsk. Dlatego z [illegible] wyłania się pełna osobowość pisarza, któr[illegible]ca zachował[7] chłopską jednoznaczność moralną, który przez całe życie borykał się z dramatami swojej nieokiełznanej wyobraźni, który wreszcie miał najgłębsze rozeznanie prawdziwych wartości estetycznych i moralnych we współczesnej literaturze i w swojej własnej twórczości. Jak przenikliwie pisał Piętak o sobie w zapiskach z marca 1957 roku:

> Tworzenie dla układania pięknych, lotnych jak powietrze zdań. Dla dziwienia się z samej gry słów – jakże to mało i jak nie dla mnie. Bo ja nigdy nie byłem poetą formy, lecz rewelatorem życia duchowego.
>
> Wzruszenie, przeżycie musi bić, i to wyraźnie, natarczywie w skorupie słowa – wtedy tylko mój wiersz coś daje, coś znaczy.
>
> Muszę dać z siebie wszystko, muszę sięgnąć, jak kiedyś, w początkach, do nieskorygowanej[8] wyobraźni, do obszarów przeżyć, których nikt nie dotknął.
>
> Z następnym tomem poezji trzeba poczekać – to musi być już to najważniejsze, to, co mnie wyniszczy albo [illegible] w nicość.

Stanisław Piętak sięgnął rzeczywiście w swojej ostatniej twórczości „do obszarów przeżyć, których nikt nie dotknął”, utożsamił swoją sztukę z życiem i dokonał w sztuce tego, co go – żeby użyć jego słowa – wywyższy. Pozostawiam ten czas przyszły w słowie Piętaka, bo nie możemy[9] jeszcze powiedzieć, że już zdajemy sobie sprawę, jak wielkim zjawiskiem był Piętak, człowiek i pisarz.

1965

[illegible][1]

Henryk Bereza (ur. w 1926 r. w Miedniewicach, zm. 21.06.2012 r. w Warszawie) – krytyk literacki i eseista. Przez ponad pięćdziesiąt lat był redaktorem miesięcznika „Twórczość”, gdzie kierował działem krytyki, a następnie prozy i był zastępcą redaktora naczelnego. Ponad trzydzieści lat miał w „Twórczości” autorską rubrykę *Czytane* [illegible]. Patron fundacji publikującej kwartalnik „eleWator”. Wydał książki: [illegible] (1960), [illegible] (1967), [illegible] (1971), [illegible] (1972, 1978), *Proza z importu* (1979), [illegible] (1980), [illegible] (1982), [illegible] *tom 1 – o prozie* [illegible] (1989), [illegible] *literatury* (1993), *Obroty* (1996), [illegible] (1997), [illegible] (1998), *Miary* (2003), [illegible] (2006), [illegible] (2010), [illegible] (2011), *Zgrzyty* (2014). W roku 2010 ukazały się [illegible] (wywiad przeprowadzony przez Adama Wiedemanna i Piotra Czerniawskiego).

[3] „…ukrytych i aluzyjnych”…
[4] „…czytało się”…
[5] „W swoje zapiski autobiograficzne”…
[6] „…zadziwiająco bezwzględna”.
[7] „…zachowa”…
[8] „…nieskrępowanej”…
[9] „…bo i dziś nie możemy”…
[10] Na podstawie maszynopisów (bez odręcznej korekty) z archiwum Henryka Berezy w Zakładzie Rękopisów Biblioteki Narodowej. Henryk Bereza otrzymał Nagrodę Literacką im. Stanisława Piętaka w 1973 roku. Był też wieloletnim członkiem jury nagrody.

O wymagającym patronie i jury nagrody
Z Rochem Sulimą rozmawia Paweł Orzeł

Paweł Orzeł: Panie profesorze, jak zapoznał się pan z twórczością Stanisława Piętaka?

Roch Sulima: W księgarni na warszawskim Grochowie, na początku lat sześćdziesiątych po raz pierwszy spotkałem się z nazwiskiem: Stanisław Piętak. Przyjechałem wtedy na studia polonistyczne do Warszawy z Prudnika na Opolszczyźnie, gdzie przez rok pracowałem jako ślusarz, „zesłany" po ukończeniu technikum w Radomiu, na mocy obowiązkowego nakazu pracy. W księgarni przy ul. Grochowskiej, w pobliżu słynnego akademika „na Kickiego", nabyłem pierwszy w życiu tom poezji do własnego, a nie szkolnego, czytania. Był to zbiorek 3 R UR G N X *\ Zyda- ny – jak pamiętam – w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Wkrótce też nabyłem w tym samym miejscu = D N O L Q Wradem z lektury pamiętam do dziś. To właśnie wielokrotne odczytywanie Piętaka otworzyło mi drogę do poezji, do Kochanowskiego, Słowackiego, Leśmiana. Od tej pory w biegu mojego życia zawsze zaznaczały się osobne „godziny" dla poezji. Przypominam sobie w związku z tym wypowiedź Stanisława Grochowiaka, który wspominał, jak czytał Staffa w podmiejskim ustroniu, dla owej „godziny" poezji szukał osobnego miejsca. Dziś, nawet współczesnych poetów, nie mógłbym czytać w bibliotece czy w jakiejś poczekalni. Poezja Stanisława Piętaka przypominała mi o duchowej krainie moich przodków – Sandomierszczyźnie. Dopiero w latach siedemdziesiątych byłem w Wielowsi, poznałem Franciszka Piętaka – brata Stanisława. A ostatnio, w 2015 roku, za sprawą wyrzuconej kiedyś na śmietnik biblioteki parafialnej w Szewnie koło Ostrowca, trafiło do mnie filozoficzne dzieło z księgozbioru Franciszka Piętaka.

PO: Jak odbierano w tamtych czasach teksty Stanisława Piętaka?

RS: Polonistyczna edukacja, zwieńczona magisterium na UW, „wpisała" Piętaka w nurt literatury współczesnej, odsłoniła jego dzieła z międzywojnia. Przeczytałem, już w bibliotece, dalekowzroczny esej Jarosława Iwaszkiewicza pod tytułem & K á R S V N L Q D G U H D O L V W D z 1938 roku, zapowiadający w jakimś sensie tak zw chłopski w literaturze polskiej, który miał zresztą światowe odniesienia na przykład do realizmu magicznego. Wyobraźnia i słowo ludzi z kulturowych „peryferii" sprawiły, że coraz wyraźniej mówiło się o literackim wielogłosie polskiej kultury.

PO: Nie tylko otrzymał pan nagrodę Piętaka w 1977 roku, ale również był pan z nią blisko związany…

RS: Chyba na początku lat siedemdziesiątych zostałem powołany na sekretarza Nagrody Literackiej im. Stanisława Piętaka, jury nagrody przewodniczył wówczas Jarosław Iwaszkiewicz. Nagroda ta promowała młodych pisarzy, którzy – jak się to mówiło – nawiązywali do języka i wyobrażeń kultur ludowych i plebejskich. Nagroda miała wysoką rangę za sprawą jej wybitnych laureatów: Wiesław Myśliwski, Edward Stachura, Tadeusz Nowak, Marian Pilot, Urszula Kozioł, Edward Redliński i innych. Jako sekretarz Nagrody Literackiej im. Stanisława Piętaka musiałem dopełniać różnych formalności, bywać w Stawisku, bywać na ul. Wiejskiej w redakcji „Twórczości". Kiedyś z innym jurorem przyszliśmy do redakcji, ale trwało wówczas kolegium. Sekretarka zaanonsowała: „Panie prezesie, przyszło dwóch panów". Usłyszeliśmy przez oszklone drzwi głos Iwaszkiewicza: „A czy w ogumowanych płaszczach?".

Była to prześmiewcza aluzja do ubioru funkcjonariuszy niegdysiejszego Urzędu Bezpieczeństwa.

PO: Jak pracowało się z Jarosławem Iwaszkiewiczem przy nagrodzie, na przykład podczas obrad jury?

RS: Iwaszkiewicz podczas obrad jury zastanawiał się niekiedy, gdy omawialiśmy książki kandydatów do nagrody: „Co by Staś na te wiersze powiedział?". Autor % U] H *ziny* bardzo sumiennie przyglądał się dziełom kandydatów, ale kiedyś, na korytarzu, czy może nawet w windzie, gdy zwięźle referowałem, co będziemy za chwilę omawiać, nagle zapytał mnie: „Jak w tym roku w Sandomierskim kwitną śliwy?". Wiedział, że dwa dni wcześniej właśnie z Sandomierskiego wróciłem. Odezwała się w ten sposób u Iwaszkiewicza jakaś przedustawna solidarność z ziemią, solidarność z życiem. Nie zdążyłem wówczas napomknąć, że wśród kandydatów mamy na przykład Sokrata Janowicza. Zapamiętałem Sokrata w aurze kwitnienia śliw!

PO: Jak wyglądało wręczenie nagrody?

RS: Pamiętam, że odbywające się zawsze w maju uroczyste wręczenia nagrody kończyły się lampką wina w słynnej staromiejskiej restauracji „Kamienne schodki", prowadzonej przez panią Aleksandrę – wdowę po poecie. Wspominano tam nie tylko patrona nagrody, ale również poprzednie, niekiedy bardzo barwne towarzysko „lampki wina", a szczególnie te, w których miał zwyczaj uczestniczyć Ryszard Milczewski-Bruno.

PO: Panie profesorze, kim był właściwie Stanisław Piętak dla polskiej literatury?

RS: Po latach przychodzi zauważyć, że Stanisław Piętak był wymagającym, ale też – nazwę to tak – szczęśliwym dla wielu dzieł literatury polskiej patronem.

Roch Sulima (ur. w 1942 r. w Lipie-Miklasie) – kulturoznawca, historyk kultury, antropolog, folklorysta. Od 1993 roku profesor zwyczajny. Laureat Nagrody Literackiej im. Stanisława Piętaka za książkę) R O N O R U L (0] 7 W Wydał książki: D ' R N X D H Q W *i literatura* (1980), / L W H U D W X U D D (6 8 2, 7 R J N X W U R Z D N = D U \ V W Z y U F] R F . R O G \ S R Q Y Q L r. J. Bartmińskim), 6 á R Z R L H W R V 6] [1 9 9) H S R W R Z R W X O H J F R G] L H Q Q R F L (2000) iW U D G \ F M L (2001).

O spotkaniu w Hotelu „Dom Chłopa”
Z Jerzym Plutą rozmawia Paweł Orzeł

Paweł Orzeł: Panie Jerzy, otrzymał pan Nagrodę Literacką im. Stanisława Piętaka w 1975 roku za książkę o prozie Henryka Worcella *Okruchy epopei* – czym była wtedy dla pana ta nagroda? Jaki był jej status?

Jerzy Pluta: Wówczas nagrodę otrzymali dwaj pisarze: Marian Grześczak – poeta, prozaik i eseista z pokolenia „Współczesności” – za tomik wydany w LSW 6 L H U S L H W W Q L H Q L H, i ja – prozaik i krytyk literacki. Grześczak otrzymał Nagrodę Specjalną – wcześniej za drugie wydanie = Z L] N y Z Q D W Xką Samą przyznano Henrykowi Berezie – bo, o ile sobie przypominam, nagroda była przyznawana autorom, którzy nie ukończyli 35 lat. A może 40? W 1975 r. byłem autorem dwóch tomów opowiadań: *Pas* z 1967 i . R Q L H S U] H M D G D M 3 R O V N z 1974, wydanych w Wydawnictwie Ossolineum, i książki o Worcellu. Muszę dodać, że 2 N U X F K \ H S R S H L to książka z pogranicza „krytyki literackiej” i „polonistyczności” – jak ironicznie mawiał Miron Białoszewski – która zresztą w nieco rozszerzonej wersji została przyjęta na Uniwersytecie Wrocławskim jako dysertacja i za którą przyznano mi stopień doktora nauk humanistycznych. W 1975 roku fundatorami Nagrody Literackiej były trzy instytucje, powiązane ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym, czyli: Związek Młodzieży Wiejskiej, redakcja „Tygodnika Kulturalnego” i Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. W środowisku literackim Nagroda im. Piętaka cieszyła się pewnym prestiżem, choć uznawana była – używając sformułowania Gombrowicza – za „pierwszorzędną drugorzędną”. Była przyznawana młodym pisarzom „nurtu chłopskiego”. Prestiżu nagrodzie nadawał niewątpliwie przewodniczący jury, którym od 1965 roku aż do śmierci był Jarosław Iwaszkiewicz. W latach 1965-1974 otrzymali ją m.in. znakomici prozaicy: Tadeusz Nowak, Marian Pilot, Edward Redliński, Wiesław Myśliwski, Edward Stachura i poeci: Kozioł, Harasymowicz, Milczewski-Bruno. Znaleźć się w tak znakomitym gronie, to był pewien powód do dumy, choć tylko pewien, bo nie była to nagroda za teksty prozatorskie… Ucieszyła mnie także koperta, którą nam wręczono, a w niej 20 tys. złotych, co było sumą wcale niemałą. Na przykład nagroda miesięcznika „Odra” wynosiła 10 tys. złotych.

PO: Czy przyznanie nagrody miało wpływ na pańską karierę pisarską?

JP: Chyba nie. Trochę zdziwiłem się, że bohater mojej książki – Henryk Worcell – mówił o nagrodzie nieco z przekąsem.

PO: Jak wyglądało samo wręczenie nagrody? Czy był to rodzaj gali?

JP: W 1975 roku wręczenie odbyło się na początku czerwca przed południem w niezwykle skromnych okolicznościach, czyli w świetlicy Hotelu „Dom Chłopa”. Przyszedłem nieco wcześniej, drzwi były jeszcze zamknięte. Potem pojawił się członek jury – Henryk Bereza, z którym pogadałem krótko na korytarzu, gdy nadszedł prezes Jarosław Iwaszkiewicz. Stałem niedaleko – nie zostałem przedstawiony. Słyszałem cichą rozmowę autora = Z L] N y Z Q D W X przewodniczącym jury, także wyraźne pytanie: „Kogo wyście nagrodzili? Czy Marian nie za stary?”. Bereza tłumaczył, że Grześczak dostał Nagrodę Specjalną, że to zgodne z regulaminem… W świetlicy „Domu Chłopa” pojawiło się nie więcej niż 30 osób – policzyłem wzrokiem; oprócz przewodniczącego jury Iwaszkiewicza, który nieco górnie, ale żartobliwie przemówił, także członkowie jury: Henryk Bereza i naczelny redaktor „Tygodnika Kulturalnego”

– Stanisław Adamczyk i wdowa po Piętaku. W ponurej w sali było jeszcze kilku dziennikarzy i kilkanaście nieznanych mi osób. Nie dostaliśmy żadnego dyplomu, najważniejszym elementem była koperta – nie pamiętam, czy biała, czy niebieska... I uściski dłoni jurorów. A potem? Marian Grześczak krótko brał udział w podwieczornym obiedzie w Klubie Dziennikarzy na Foksal, na który zaprosiłem kilka osób. Pamiętam, że byli Bereza i Adamczyk. Marian był mocno przygnębiony, jego żona ciężko już chorowała. Pamiętam, że chciałem zamówić koniak, ale autor 3 U R] D L F] Q \ F K S R F]stanowczo zaprotestował – „wódka tylko biała”... Tydzień później w „Tygodniku Kulturalnym” – jak co roku – ukazało się kilka zdjęć z uroczystości, nota o wręczeniu nagrody i sympatyczna recenzja Mariana Pilota o 2 N U X F K D F K *epopei*. Były krótkie notki w gazetach, m.in. w „Expressie Wieczornym”: Grześczak i Pluta laureatami... Ale największe zainteresowanie wśród znajomych wywołało jedno zdanie wydrukowane na drugiej stronie tygodnika „Polityka”, w której w rubryce w „Z kraju” podano nazwiska laureatów Nagrody Literackiej im. Piętaka: wiele osób pytało mnie, co to za nagroda i ile dostałem... Wręczenie nagrody odbywało się w różnych miejscach; w 1979 roku byłem na uroczystości w Sandomierzu, nagrodę wręczano w zabytkowym ratuszu, w obecności burmistrza, lecz bez przewodniczącego jury Iwaszkiewicza, a laureatami byli wówczas: prozaik Józef Łoziński, poeta Bogusław Żurakowski i badacz literatury ludowej Jerzy Jastrzębski.

PO: Czy w dzisiejszych czasach istnieje jakaś nagroda, która mogłaby pełnić podobną rolę?

JP: Porównywane nagród literackich przyznawanych w PRL-u z obecnie istniejącymi nie jest w ogóle zasadne. Nagroda Literacka im. Piętaka miała jakiś prestiż literacki jedynie w latach 1965-1981, potem w stanie wojennym i po nim jej atrakcyjność była prawie zerowa.

PO: Czy interesował się pan twórczością Stanisława Piętaka? Kim był, kim nadal jest dla pana Piętak, którego twórczość jest już dziś dość zapomniana?

JP: Nazwisko Piętaka nie było mi obce już na studiach polonistycznych. Uczęszczałem na seminarium magisterskie „literatura polska po 1918 roku”, czytałem w antologiach jego wiersze, potem w latach 60. jego nową prozę. Nie mogę powiedzieć, bym był miłośnikiem jego poezji – jestem zwolennikiem linii Juliana Przybosia i Tymoteusza Karpowicza. Natomiast proza Piętaka, zwłaszcza głośny przedwojenny debiut 0 á R G R ü - D V L D, bardziej do mnie przemawiała. Pamiętam, że wielkie wrażenie na moim znajomym – poloniście i poecie niedzielnym – zrobiła powieść Piętaka *Plama*, drukowana najpierw – o ile mnie pamięć nie myli – na początku lat 60. w „Tygodniku Kulturalnym”. Dawno prozy Piętaka nie czytałem i nie wiem, czy i dziś by do mnie przemówiła. Wiadomo: nikt nie zna dróg do potomności...

Jerzy Pluta (ur. w 1942 r. w Łubiu) – prozaik, krytyk literacki i edytor. Laureat Nagrody literackiej im. Stanisława Piętaka za książkę o prozie Henryka Worcella 2 N U X F K \ H S R S H L (1975) i Nagrody Fundacji im. Kościelskich za powieść 6 W R F] \ *(1989). Ostatnio wydał prozy: *W maju 2010*
U R N X O G X M E H] S L H F] Q L H Q D S O D (2 0 1 1) & 7 H U Z R Q S H Z U G R Y N L H S L F K
J U R F K X] N D S X V W (2 0 1 4) N D Z L Ł D N X W P + H Q U \ N % H U H] D D U W \ V W D F] \ W D F]
P L V W U] R Q (2 0 1 6) \ V W D

Kazimierz Brakoniecki

Stanisław Piętak. Poeta ziemi i zaklinań

Za tom wierszy , G H (1992) otrzymałem nagrodę imienia Stanisława Piętaka. Ale to w debiutanckim zbiorze *Zrosty* (1979/1980) umieściłem liryk poświęcony temu dzisiaj zapomnianemu, a niezwykle żarliwemu poecie:

Powrót

SDPL FL 6WDQLVáDZD 3L WDND

w przykucaniu nad wiatrem
jest pozostałość z wierzby
z dziecinnego wierzbowania
jest w piasku pucołowate
podatne na jakikolwiek gest

to okolica na planetę
na wydmuchiwanie światów...

zanim się spostrzegł
rzeka i pagórek zasłoniły go
przed sobą
jeszcze wymachiwał kłosem
na jednym kamieniu podskakiwał
gdy czerń z resztką oczu
owładnęła nim zupełnie
rzucając w mokry piach

Ten wiersz był reakcją na wydany – już chyba po samobójczej śmierci poety – niewielki tomik = D N O L (1992), który uwiódł mnie swoim zgęszczonym liryzmem, cechującym się tragiczną pointą.

Ale wiersze Stanisława Piętaka zacząłem czytać kilka lat wcześniej, bo w październiku 1971 roku, kiedy rozpocząłem studia polonistyczne w Warszawie. Fascynowała mnie poezja międzywojenna, głównie II Awangarda Poetycka, a osobliwie grupa „Żagary" z jej liderem Czesławem Miłoszem. Już na początku studiów wiedziałem, że pracę magisterską poświęcę jego zdumiewającej poezji, która w moich, niedoświadczonych wówczas oczach, symbolizowała najlepszy stop tego, co chciałem uprawiać w swoim wymarzonym wierszowaniu: wydarzenia dziejące się tu i teraz przenosić w wymiary mitu (egzystencjalnego, kulturowego, historiozoficznego).

Jednak nie poprzestałem na tym jednym poecie. Z zapałem zapoznawałem się w bibliotece uniwersyteckiej czy w narodowej z utworami takich rówieśniczych Miłoszowi poetów, jak profetyczno-romantyczny Józef Łobodowski, awangardowo zaangażowany Marian Czuchnowski czy wreszcie liryczno-epicki Stanisław Piętak. Oni wszyscy urodzili się w 1909 roku. Łobodowski chyba najmniej mnie poruszał, gdyż zbyt był, jak na mój gust, retoryczny i skamandrycki, natomiast Czuchnowski, nazwany podówczas „polskim Rimbaudem" zachwycał energią kreacyjną, anarchiczną wyobraźnią, zmysłowym konkretem i szeroką dramaturgią świata opisy-

wanego, ale w końcu nieco denerwował rosnącym z biegiem lat „lewicowym radykalizmem", gdyż dorastałem w epoce, w której komunizujące zaangażowanie męczyło, kojarzyło się z naciskiem i hipokryzją autorytarnej władzy PRL.

Stanisław Piętak również wyrastał z „przymierza z ziemią" (formuła Piotra Kuncewicza), wywodził się z warstwy chłopskiej, ale jego wrząca od emocji poezja przepełniona była, mimo iż pobiegła również od liryki do epiki, niewiarygodnie silnym subiektywizmem, rozbuchanym liryzmem jako podstawowym motorem rejestracji świata, który objawiał się bohaterowi nie jako problem społeczny, jako heroiczne zadanie do walki o lepsze jutro dla plebejuszy, lecz jako zagadka, tajemnica, jako symbol tragicznego losu człowieka i przyrody, co w rezultacie konkretyzowało się w pędzie wyznania, w żarze zaklinania, w ekspresji paraboli. Ten nieustający strumień atakujących zewsząd wrażeń – składający się z biologicznych doznań, emocji z pogranicza snu i jawy, nieświadomych pragnień – rozbijał jednorodną (czyli racjonalną, poznawalną) strukturę rzeczywistości:

Duszę się snem i wciąż do ziemi palonymi oczami przypadam.

Piętaka zaliczyć można do szeroko rozumianej grupy poetów autentystów, najczęściej pochodzenia wiejskiego (jak np. Ożóg, Frasik), którym w II połowie lat 30. patronował programowy poeta i pisarz Stanisław Czernik z „Okolicy Poetów". To, co różniło go od podstawowych poetów tego nurtu, nie leżało w tematyce i sile bezpośredniego wzruszenia, lecz bardziej w technice raczej awangardowego obrazowania poetyckiego. Zresztą Piętak, jak mi się wydaje, obawiał się zaklasyfikowania jego poezji do wąsko pojmowanego nurtu „szczero-wiejsko-prowincjonalnego".

Stanisław Piętak był poetą intensywnego widzenia na zewnątrz i do wewnątrz (symbolika oczu!), był chłopskim (nieradykalnym jednak!) nadrealistą oraz (stonowanym do zapisu indywidualnych uczuć) plebejskim ekspresjonistą. Piętak, poza tym, chociaż nie on jeden przecież, epicko opisywał I wojnę światową, historie wiejskie, ale najważniejsza w jego utworach nie była linearna narracja ani rozpisana na głosy agitka, lecz zgęszczane dramaturgicznie liryczne wyznania podmiotu „wrzuconego w świat". Pozostawałem pod silnym wrażeniem nieprzeciętnej szczerości i emocjonalności tych wierszy, siły przekazywania „nagiej" wrażliwości, w której kotłowały się podświadome oraz inicjacyjne treści typowe dla okresu dzieciństwa i dojrzewania. Tak, Piętak był poetą z bożej łaski, jurodiwym, piewcą dojrzewania, inicjacji, aż szkoda że – w odróżnieniu od bardziej konstruktywnego i koncepcyjnego Czuchnowskiego, który zaszył się na stałe w rodzinnej wsi – zdecydował się na podbój Warszawy, co w końcu zniszczyło jego czyste źródło wyobraźni, wrażliwości, tożsamości. Zaczął dbać bardziej o poetyzacje emocji niż o jej podmiotową szczerość i niezależność. Mógł zostać polskim Dylanem Thomasem, ale nie został: nie było mu to dane. Spalił się w narastającej niemocy, a w pożegnalnym i cofającym się do źródeł swojej tożsamości tomie = D N O L przekazał poetycki i czysto ludzki rachunek sumienia, w którym próbował odzyskać pełnię swojego tragicznego losu.

Jednak to Piętak – jako poeta sakralnych wręcz inicjacji i zaklinań – swoim nadwrażliwym uczuleniem na rodzinną ziemię, na biografie rodzinne, na ludowe korzenie wspomógł mnie jakoś w okresie przełomowego dla mnie pisania poematu 7 R * V D P R ü (1988), w którym po raz pierwszy podjąłem wątki epickie, odnoszące się do losów (wiejskich, plebejskich, wojennych z I połowy XX w.) moich dziadków.

Chwała Ci autentyczny Poeto, któremu tak szczerze i młodzieńczo zazdrościłem tytułu debiutanckiego tomu: $ O I D E H.W R F] X

Kazimierz Brakoniecki (ur. w 1952 r.) – poeta, eseista, redaktor, tłumacz, animator kultury. Jeden z liderów ruchu kulturowego WK „Borussia" na Warmii i Mazurach; dyrektor samorządowego Centrum Polsko-Francuskiego w Olsztynie. Otrzymał m.in.: Nagrodę im. Stanisława Piętaka (1991), paryskiej „Kultury" (1996), Ministra Kultury (2002), Laur UNESCO (2007), Literacki Wawrzyn Warmii i Mazur (2008). Jest autorem ponad trzydziestu książek poetyckich oraz eseistyczno-autobiograficznych. Ostatnio opublikował: *Obroty nieba* (2010), '] L H Q Q L N E H U O L V N L (2011), *Chiazma* (2012), *Terra nullius* (2014) i $ P R U I D W L (2014).

O konkretności słowa
Z Ernestem Bryllem rozmawia Paweł Orzeł

Paweł Orzeł: Panie Erneście, otrzymał pan Nagrodę Literacką im. Stanisława Piętaka w 1968 roku za tom poezji *Mazowsze*. Był to czwarty rok wręczania nagrody. Czy mógłby pan powiedzieć, czym była ta nagroda wtedy?

Ernest Bryll: Wie pan, była to nagroda, która się liczyła. Może nie dawała takiego nagłośnienia wielkiego, może były inne. Ale ona liczyła się z paru względów. Była dawana przez najbardziej – powiedziałbym – w tamtym czasie ciekawe kręgi skupione wokół ludowców, wokół ZSL. A był on wtedy w jednym ze swoich najlepszych okresów, w sensie mecenatu kulturalnego. Wydaje mi się, że nie mając żadnych szans na zaistnienie V W U p o l i t y c z n e, bo ludzi o talentach politycznych natychmiast przechwytywała PZPR, znaleźli pewien sposób na istnienie. Otóż postawili na edukację i kulturę. Był to czas ratowania bliskich wyginięcia uniwersytetów ludowych. Był to czas takiego pomysłu, że trzeba młodzież wiejską, prowincjonalną, małomiasteczkową edukować. Okazało się to w ogóle bardzo ciekawe, bo myśmy ich uczyli – ja sam też uczyłem – mówić, argumentować, wypowiadać się. I tacy wychowankowie byli potem postrachem różnego rodzaju urzędników, którzy przyjeżdżali, mówili coś i uważali, że wieś musi ich słuchać. A tutaj nagle spotykali się z argumentacją, z mówieniem lepszym, niż sądzili. To było ważne, bo tworzyło to poczucie obywatelskie, na które po cichu chyba część ludowców postawiła. Do tego były pisma, między innymi dawna „Orka", potem „Tygodnik kulturalny". Była też wspaniała seria poetycka, obejmująca nie tylko polskich, ale i zagranicznych poetów, Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Ja wiem, że w każdym domu nauczyciela prowincjonalnego, czy działacza, ta seria poetycka była rzeczą konieczną. Były prenumeraty... Wszystko bardzo ładnie wydawane. Co to znaczyło dla nas, takich poetów, którzy debiutowali już, ale jeszcze nie byli osadzeni w życiu literackim? Dla wielu z nas znaczyło to możliwość dotarcia do czytelnika, którym interesowaliśmy się. Dlaczego byliśmy związani z tym środowiskiem? Dzisiaj myślę, że ono było inne. Spotykali się ludzie, którzy akceptowali tę sytuację bezwyjściowości politycznej jako swego rodzaju prawa przyrody, że tak musi być i tak będzie trwało. Myśmy szukali sposobu do ominięcia tych burz i wybudowania czegoś. Myślę, że dlatego dla nas, jak Myśliwski, Pilot, ważny był taki czytelnik, który nawet jeśli brał udział w życiu tego kraju, to brał udział w sprawach realnych. Dlatego ta nagroda była ważna. Ta nagroda wspierała wiele talentów pisarskich, które jakby nie znajdowały swojego miejsca w tych warszawskich salonach, dawała rodzaj prestiżu i nagłośnienia. Dla mnie była ona równa Nagrodzie Broniewskiego, którą też otrzymałem.

PO: Czy Nagroda Piętaka bezpośrednio jakoś pomogła panu?

EB: Mnie naprawdę pomogło wygranie konkursu Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Wtedy byłem wyrzucony ze „Współczesności", kiedy wyrzucano redakcję prowadzoną przez Grochowiaka. Paru z nas otrzymało wilczy bilet i byłem w bardzo trudnej sytuacji. Napisałem książkę 6 W X G L X P, by ratować się finansowo. I ku mojemu zdumieniu dostałem drugą nagrodę. Wtedy zaczęły się na nowo możliwości wejścia do tego świata, otrzymania jakiejkolwiek pracy. Dla mnie to było szalenie ważne, bo nie miałem prawie z czego żyć. To był taki układ, że chciałem na przykład pracować w jakimś domu kultury i to też było zamknięte przede mną. I nagle

mogłem pracować jako zwyczajny, szeregowy redaktor w telewizji i potem już szło. A nagroda Piętaka była swego rodzaju nobilitacją. To otworzyło taką drogę do możliwości rozmowy z cenzurą na temat moich tomików. Wydawnictwo takie jak LSW, czy parę innych, walczyło, żeby cenzura rozmawiała z autorem. I wtedy po raz pierwszy zrozumiałem, że tu można czasami dać radę, że istota blokady jest gdzie indziej, w takich niejasnych miejscach. Także to było ważne... Ale to było też dla mnie ważne ze względów przyjacielskich, przecież ja znałem Stasia Piętaka. To dla mnie nagroda kogoś, kto był dla mnie więcej niż przyjacielem.

PO: Jaki wpływ miała na pana znajomość z Piętakiem?

EB: Kiedy pracowałem w „Orce", on zajmował się tam poezją. Ja byłem zaczynającym, młodziutkim pisarzem. Chyba dopiero po pierwszym czy drugim tomiku. To były takie tomiki... Są w porządku, ale szukałem jeszcze własnego głosu. A Stasio Piętak uratował mnie przed poszukiwaniem w złym kierunku. Otóż ja bardzo dokładnie studiowałem etnografię, a szczególnie twórczość ludową pisaną, pieśniarską. I miałem bardzo dobre rozeznanie. Niosło mnie w poezję, w tym kierunku, by iść tą linią, na nowo ją odrodzić. Byli też krytycy poważni, którzy uważali, że idę dobrą drogą. I wtedy poprosił mnie Staszek Piętak i mówi: „ty masz to znać, ale nie masz tego naśladować". Według niego to miało być w moim zasobie językowym, idiomów, wiedzy. To miało być zamknięte, miałem nie udawać kogoś, kim nie jestem. Wytłumaczył mi, kim byli ci twórcy pieśni ludowej i w jaki sposób byli oni w swego rodzaju koniecznej opozycji wobec normalnej, wyedukowanej kultury. Było to ważne, bo mógłbym wydać dwa-trzy tomiki. I one byłyby takie, że by po prostu były. Może nawet zostałyby dobrze ocenione. Ale dla mojej właściwej drogi byłyby żadne, tylko ślepym zaułkiem. Może wyszedłbym z niego, może nie.

PO: A jaki był? Jak go pan zapamiętał?

EB: Poznałem go w momencie, kiedy on był właściwie na granicy. Chyba już nic nie pisał albo niewiele. Był tym kimś, kto startował wspaniale - D V L H P . X Q H I D á H i który znalazł się wobec tego, że gdzieś zarwała mu się droga, ucięła i nie mógł dalej tego kierunku rozwijać. Nie bardzo mógł znaleźć się... Ale jednocześnie był bardzo czuły, by porozmawiać z tymi, którzy szukali swojego, z młodymi. Dziwny był Stasio Piętak, szalenie ciepły, przyjazny, łatwy w kontaktach, a jednocześnie jakby taki osobny. Właściwie znajdował się, czuło się to, w świecie niedostępnym. Przyjaźnił się ze mną na zasadzie rozmów o poezji. Ale czułem, że jakby nie mógł dać sobie rady z sobą samym. Otóż ten jego wspaniały start poetycki był urwany, bo skończyła się ta wieś, o której pisał. Ja to zrozumiałem dopiero po latach, kiedy mój i też znajomy Piętaka, Tadzio Nowak powiedział mi: „Ernest, przecież już nie ma tej wsi. Ja jestem kronikarzem czegoś, co odeszło". Myślę, że wtedy nie do końca to rozumieliśmy. Ale po 1945 i po paru latach dalszych odeszła ta wieś Piętakowa i zaczęło dziać się coś innego. On pisał, ale nigdy nie było to takie jak wcześniej, jakby nie mógł znaleźć swojego rytmu. Jednocześnie był to niezwykle wyczulony, świetny, otwarty na poezję człowiek. Ale żeby powiedzieć szczerze, czuło się, że on jest inny. Zresztą różnił się od większości nawet robiących kulturę ludowców. To byli ludzie energii, działacze, ludzie gry, szukali szczelin, jak zachować uniwersytety ludowe, w co udać, że przekształca się, wydawali pisma... To też ciekawe, że dużo ludzi, nie na najwyższych, ale dosyć wysokich pozycjach w państwie, to byli dawni poeci. Po prostu rozwinęli się w polityków. A Stasio był zupełnie inny... Jakby nie brał w tym udziału, było to poza jego światem. Ale trzymali go na takiej zasadzie,

że był to rzetelny, niebywale w pewnym okresie ważny poeta, którego trzeba chronić. To w jakiś sposób tam robiono.

PO: A jak zapamiętał go pan fizycznie?

EB: Fizycznie Piętak był niezwykle interesującym mężczyzną. Co ciekawe, było paru poetów, którzy mieli taką twarz gdzieś z okolic sandomierskiego, lubelskiego, ale z wyraźnym wpływem „tatarów". Piętak był podobny do Czechowicza. Choć Czechowicz był blondynem. U Piętaka jeszcze silniej, bo był czarnowłosy, śniady, miał taką urodę, nie groźną, ale wyraźnie coś tam się czuło. Zresztą tam całe wsie miały taką urodę.

PO: Jak współpracowało się z Piętakiem przy „Orce"?

EB: Wie pan, byłem bardzo drobniutkim dziennikarzem. Robiłem w redakcji, gdzieś jechałem pisać małe artykuły, reportaże. Ja zresztą wtedy nie bardzo wiedziałem, czy naprawdę chciałem być poetą. Szczerze mówiąc, ja nigdy nim być nie chciałem. Chciałem być reporterem, nawet coś tam napisałem. Chciałem być prozaikiem, napisałem książkę 6 W X G A l x P, ale poetą nie. To tylko zdarzało się jakby. Jednak z Piętakiem to była ważna znajomość, pewnego rodzaju przyjaźń… Może lubił to we mnie, że traktowałem to pisanie poezji, wierszy jako chorobę. Chorobę, która przeszkadza w innej karierze. Ja byłem człowiekiem aktywnym, który chciał gdzieś pójść, coś zrobić, zorganizować. Miałem możliwości, ale ciągle gdzieś wyłaziła ta poezja. A w redakcji Piętak na co dzień był osobny. Przychodził, redagował coś. Nie wiem, może czasami coś napisał, ale bardziej od strony teoretycznej. Nie pisał rzeczy niezmiernie ważnych wtedy. Był tak jakby probierzem dobrego smaku. Ci ludzie, którzy robili ten cały ruch kulturalny, ludowy, ciągle byli na granicy niebezpieczeństwa, utraty dobrego smaku. Byli wśród nich zresztą wspaniali ludzie, ale tacy, którzy sami się załatwili. Piętak doradzał, recenzował, dawał różne opinie. Był świadomy tego, że my byliśmy od tego, by ta prowincja polska i wieś była lepiej wykształcona.

PO: Jaki miał stosunek do poezji?

EB: Był prawdziwie takim, który wyszedł ze wsi, który zdobył edukację. Był z takiego samego rodu jak profesor Pigoń. To było ważne, że oni wyszli, że zrobili to sami i sami wybili się. I co więcej – tak samo jak Przyboś – oni wszyscy mieli tendencję do niebywałej intelektualizacji poezji. Uważali, że to jest sprawa niebywale poważna. Że nieomal musi tłumaczyć się metafora jak matematyka. I tu byli podobni, choć tak różni poetycko, Przyboś i Piętak. W tym podejściu poezja była sprawą niebywale ważną i właściwie jedyną. Tu naprawdę zamykał się ich świat widzenia, gdzieś od ziemi do niebios, gdzieś od ludzi do Boga. Oni byli tacy „kabalistyczni" wręcz. Szukali jakichś połączeń metaforycznych. Ale to była wielka szkoła. Gdybym nie przeszedł przez to, to pewnie byłbym o wiele bardziej gadatliwy. Kiedyś tłumaczyłem wiersze noblisty Seamusa Heaney'a i nagle po przetłumaczeniu zauważyłem, że tak po Piętakowsku czy po Przybosiowsku to wyciąłbym parę zwrotek… Anglosascy poeci, piszą długą powieść, opowieść, ballady, jeszcze o tym i jeszcze o tym. A tu się cięło. Miało być jak najkrócej, jak najcelniej. Metafora miała zawierać taką zasadność. Myślę, że przez to oni byli ważni, bo byli rzetelni. Nie byli tacy – jakbym powiedział – wymyśleni. Bo na przykład Ważyk czy paru innych teoretyków, to było wymyślone. To byli synowie miejskich inteligencji, może burżuazji, którzy coś kombinowali. Z kolei ci wychodzili od gwary, od tego, że ich ludzie, ich rodziny, nie umiały wypowiedzieć się w sposób odnoszący się nie tylko do konkretów. Oni ratowali też nas przed mową biurokratyczną i przed unifikacją

myślenia. Ja, przeszedłszy przez tę szkołę Piętakowską, nie mogę nawet zwykłych przemówień czy innych rzeczy odbierać, bo to dla mnie jest coś nieistniejącego. To było uczenie konkretności słowa.

PO: Czy pamięta pan, jak wyglądało samo wręczenie nagrody Piętaka?

EB: Nawet już nie pamiętam. To na pewno było bardzo prościutkie, ale nie wiem. Nagrodę przyjąłem, było miło... Ja nie pamiętam moich nagród, nie pamiętam, jak były rozdawane. Chyba nie była to jakaś wielka uroczystość, raczej dość kameralna. Jedyną nagrodę, którą naprawdę pamiętam, to ta za powieść w LSW. Byłem wtedy bardzo biedny i przyszedłem zawiadomiony na tę uroczystość w wydawnictwie. A potem szło się do kasy po pieniądze. Nagle dostałem do ręki jak na mnie wtedy niebywałą ilość pieniędzy. Pamiętam, że włożyłem do kieszeni, zapiąłem agrafką. Na *party*, bo był jakiś wydany bankiet, nie piłem nic, żeby szybko wrócić do domu. Poszedłem na piechotę... Miałem pieniądze, by kupić materac i łóżeczko dla mojego nowo narodzonego dziecka. Wcześniej nie miałem nawet na to. Uwiązałem to sznurkiem na plecy i poszedłem na dworzec Śródmieście. Tak pojechałem do Otwocka. Nie przyszło mi nawet do głowy, by wziąć taksówkę. Pisałem pod nie moim nazwiskiem, ktoś inny musiał upominać się, a potem on musiał mi przekazać... Było źle. Nagle znalazłem się w pełni jakby normalnego, skromnego, ale normalnego życia. A co więcej ludzie zaczęli się pytać: „co jest z tym Bryllem? Dlaczego go nie ma?". Zostałem przypomniany. Nagroda Piętaka była miła, ale wręczenia nie pamiętam.

PO: Panie Erneście, nagroda była wręczana prawie przez trzydzieści lat. Czy podjąłby się pan oceny tego jak się zmieniała?

EB: Nie. Ja nawet nie patrzałem. Powiem panu dlaczego nie mogłem. Bo ja nawet – może to głupio powiedzieć – nie wiem, kto ją dalej dostawał. Nie podjąłbym się. Dla mnie to był moment ważny i potem mnie poniosło. Byłem w świecie filmowym, gdzie indziej... Uciekałem od pisania poezji, jak mogłem. A to mnie goniło...

PO: Czy widzi pan jakąś nagrodę w dzisiejszych czasach, która mogłaby pełnić podobną rolę do Nagrody Literackiej im. Stanisława Piętaka?

EB: Ja panu powiem, dzisiaj w ogóle nie ma życia literackiego, jakie było. Był taki układ, że próbowaliśmy żyć jak najbardziej prawdziwie w kulturze i literaturze. Bo w polityce nie dało się żyć i wierzyliśmy, że jest to na wieki niezmienna sytuacja. Dlatego szukało się tej wolności Polski, domu, cholera wie czego, w kulturze. I wie pan, każdy wiejski nauczyciel prenumerował na przykład „Tygodnik kulturalny", „Przegląd kulturalny" albo „Kulturę", „Życie literackie". Posiadał biblioteczkę. Co więcej kupowało się meble tamtego czasu. One miały mały barek, a reszta to były biblioteczki i tam musiało coś stać. Coś się kupowało, a książka była niebywale tania. Po prostu w tym szukaliśmy pewnego rodzaju wolności. I dlatego nagroda Piętaka była znana, bo wszyscy wiedzieli o niej. Wtedy też pisarz inaczej przebijał się. Ja uważam, że jest debiut, potem ustawienie się w takim życiu literackim i później dopiero niektórzy mają to szczęście, że następuje dla nich szczególny moment i mają przyjęcie szersze, nie w środowiskach literacko-kulturalnych, ale nagle stają się własnością czytelnika. Ludzie czekali. Jeździli z teatru do teatru, by oglądać inne inscenizacje. Śpiewanie, wszędzie od gimnazjum po festiwale studenckie. Jedni pięknie śpiewali wiersze, inni rzępolili. Ale wiadomo było, że trzeba śpiewać wiersze. Dzisiaj jest inaczej, dziś nie ma takiej chęci na idola, który jest z literatury i jest

Ernest Bryll (ur. w 1935 r. w Warszawie) – poeta, pisarz, dziennikarz, autor tekstów piosenek, tłumacz i dyplomata. Laureat wielu nagród, m.in. Nagrody im. Władysława Broniewskiego (1964), Nagrody Literackiej im. Stanisława Piętaka (1968) i wielokrotnie odznaczany, m.in. Orderem Irlandzkiego Rodu Królewskiego O'Conor (1995), Krzyżem Komandorskim Odrodzenia Polski (2006) i Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis" (2010). Ostatnio wydał: tom poezji &KUDE V]F]H (2009) i wywiad-rzekę 2 WU]HFLHM QDG UDQHP (2009).

poetą. Dziś jest zupełnie inaczej, są inne światy. I ludzie już nie wierzą nagrodom. Są nastroszeni. A dziś kto mógłby promować nagrodę Piętaka? PSL? Związek Literatów Polskich? Stowarzyszenie Pisarzy Polskich? Nie wiem, nagrody? Wie pan, dzisiaj prawdziwą nagrodą jest dostawanie listów od czytelników. Dostaje się nie wiadomo skąd, ktoś pisze, że mu życie odmieniłem – wariat. Ale tak piszą, czyli gdzieś tam dotarłem.

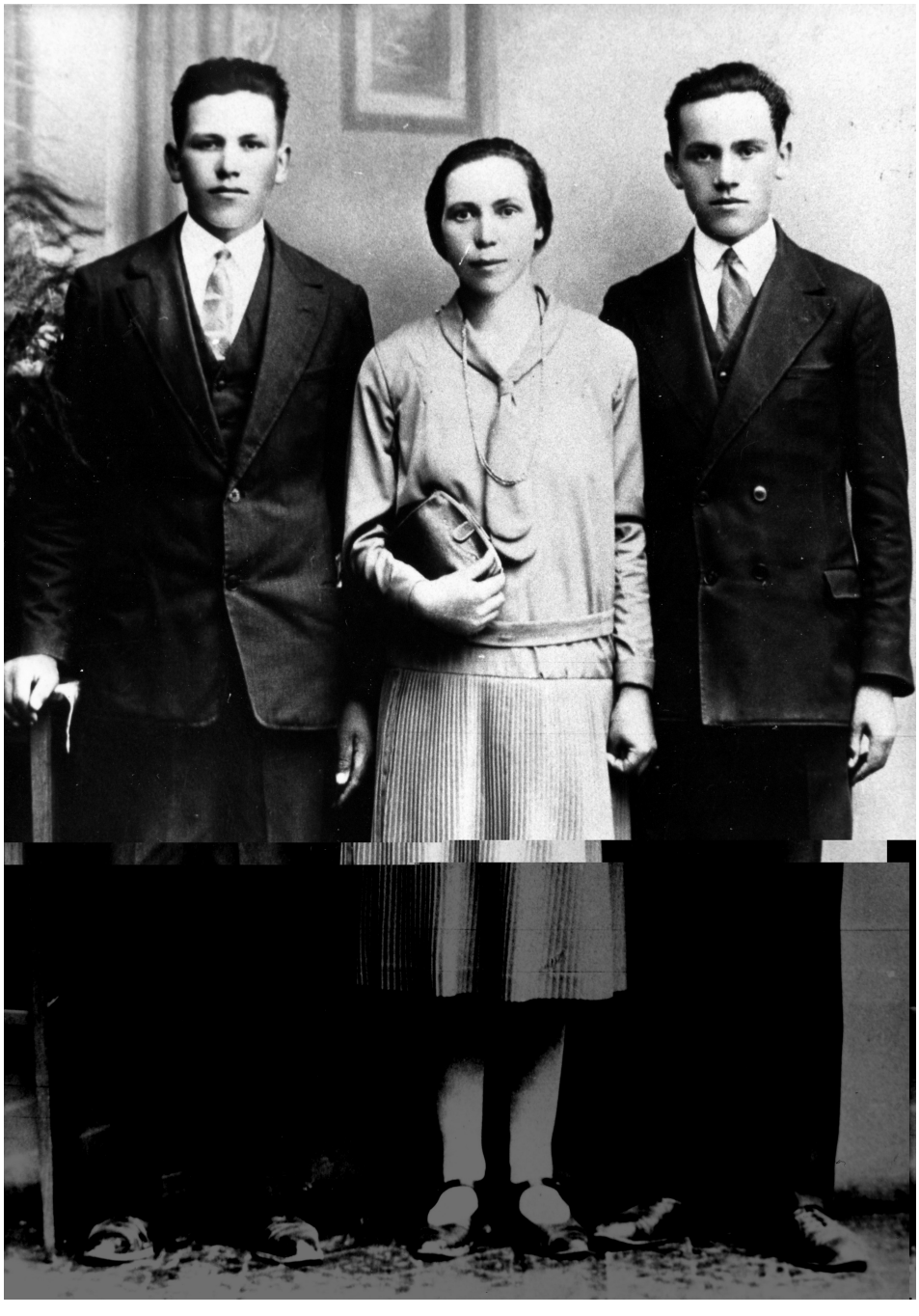

Stanisław Piętak: zdjęcie rodzinne; od lewej: brat Franciszek, siostra Maria, Stanisław Piętak

O zapadnięciu na dziwną chorobę
Z Martą Zelwan (Krystyną Sakowicz) rozmawia Paweł Orzeł

Paweł Orzeł: Krystyno, jeśli pozwolisz, będę nadal tak do ciebie mówić, dostałaś Nagrodę Literacką im. Stanisława Piętaka w 1988 roku. Czym była ta nagroda wtedy?

Marta Zelwan: Wydarzenie to pamiętam jako coś bardzo dziwnego, niespodziewanego, odrealnionego. Dopiero po odebraniu tej nagrody zaczęłam myśleć o tym, czym ona właściwie jest. Nie pamiętam już tych przemyśleń. Do mnie osobiście dotarła pewna powaga sytuacji, potrzeba zastanowienia się nad swoim pisaniem, zwłaszcza nad - D P L R U Q L F , której dotyczyła nagroda. Sam fakt, że dostałam taką ważną nagrodę za najtrudniejszą chyba do przeczytania moją książkę – nadal mam ją za taką – kazał mi myśleć o tym, co jest w moim pisaniu naprawdę ważne. Te zastanowienia znikły w ogólnym zamieszaniu 1989 roku, kiedy we wszystkich sprawach zmieniło się wszystko. Mam wrażenie, że moje tamtejsze wnioski co do ważności pisania byłyby teraz podobne, ale co do czytania raczej inne. Wtedy próbowałam zorientować się w tym, co zmusza mnie do pisania tego, co piszę. Ani świadomy wybór, ani pasja, ani ciekawość nie miałyby wystarczającej energii. Spisywałam coś z przestrzeni o wiele większej niż moja głowa. Teraz mogłabym pomyśleć, że znalazła do mnie dostęp ogromna ilość treści nieświadomości i próbowałam oceanowi nadać kształt zamknięty w okładkach. Przy okazji nagrody to właśnie do mnie dotarło, pomyślałam więc, że to dla mnie koniec początku.

PO: Jak dowiedziałaś się o nagrodzie?

MZ: Nie pamiętam, jak się dowiedziałam, ale tego dnia, kiedy mieliśmy wyruszać autobusem do Sandomierza z ulicy Smolnej, zachorowałam na coś objawiającego się wysoką gorączką. Czułam, że ta wyprawa mnie przerasta… Zadzwoniłam gdzieś w rejony organizacyjne, pytając, co by było, gdybym nie pojechała, ale zdziwiona pani przypomniała mi, że jestem laureatką, a z takiej sytuacji po prostu nie wypada się zwalniać. Wobec tego byłam tam w gorączce. W drodze, w zwiedzaniu zamku, podczas odbierania nagrody i wszystkich rozmów, jakie pewne osoby zechciały ze mną prowadzić. Ponieważ - D P L R U Q L F D zaczyna się od tego, że kobieta zapada na dziwną chorobę i potem dzieją się rozmaite rzeczy, niekoniecznie tylko z nią czy w niej, tę synchroniczną sytuację odebrałam jako jeszcze jeden przejaw wtrącenia się nieświadomości, o której tak naprawdę jest ta książka. Nawiasem mówiąc, po raz pierwszy przeczytałam - D P L R U Q L F dopiero teraz, przed naszą rozmową. Nie mogłam tego zrobić przez dwadzieścia osiem lat. W ciągu tego ogromnego czasu były momenty, że przystawałam z tą książką w ręku i przerzucałam kilka stron z tym samym wrażeniem, że nie mam pojęcia, jak się na to pisanie poważyłam. Schowałam ją wreszcie do kryjówki, gdzie trudno się dostać. Jechaliśmy więc autobusem do Sandomierza i było nas dużo, był nawet zespół muzyczny. Cały czas czułam rosnącą gorączkę i myślałam przede wszystkim o tym, że muszę nie dać jej po sobie poznać.

PO: Jak wyglądało samo wręczenie nagrody?

MZ: Była pani Piętakowa. Pamiętam ją jako dużą kobietę w czerni, która mówiła do mnie coś miłego. Było zwiedzanie zamku, który wyglądał nierealnie, miał faliste

ściany i podłogi. Widziałam wszystko tak, jak widzi się w gorączce i mogłabym sobie na ten stan cytować - D P L R U Q L F Nie docierało do mnie wiele spoza myśli, że mam to wszystko po prostu przetrwać. Myśli rozważające zaczęły się po powrocie, dużo później. Z bezpośredniej sytuacji zostało mi w pamięci bardzo dużo ludzi, sal i elektryczności.

PO: Pamiętasz innych laureatów? Był to Piotr Cielesz, Krzysztof Bielecki i Mikołaj Samojlik...

MZ: Piotra Cielesza i Krzysztofa Bieleckiego nie pamiętam. Pamiętam Mikołaja Samojlika. Rozmawiałam z nim w autobusie, miał bardzo ciekawy sposób wymawiania słów, treści nie pamiętam. Za oknem były pola lekko posypane świeżym śniegiem, który wydawał mi się wyjątkowo zimny.

PO: Przypomniałaś więc sobie *Jaśmiornicę*. Jakie masz teraz myśli?

MZ: Uhonorowanie - D P L R U Q L F D mnie absolutnie niezrozumiałe, miałam wrażenie, że nie wyczerpałam oceanu, że trzeba było pisać inaczej, ale oczywiście pisać. Z drugiej strony cieszyłam się, że ważność mego zamiaru i próba zmagania się z czymś takim została doceniona. Wszystko tam dzieje się na tle umierania, wiele jest o śmierci. Wtedy jakimś cudem nie zdawałam sobie sprawy, że ten temat w opowieści niebędącej horrorem ani żartem, zniechęca do czytania. Bardzo trudny w pisaniu, z oceanu zostają tylko krople pisma. Potwierdziło mi się to dwadzieścia lat później przy pisaniu 3 U D R E U T y Z, czytając - D P L R U Q L F D myśl, że należy ona do tych rzeczy, które pisze się po raz drugi. Ale w jakiś całkiem inny sposób *Praobrazy* były tym drugim razem. - D P L R U Q L F D nie jest opisana tak, żeby było wiadomo, co to za czująca istota. Po prostu czująca istota. Jak wszyscy, którzy jesteśmy na świecie. Wiele osób interesowało się, co tam napisałam o ośmiornicy. Słowo „jaśmiornica" przyśniło mi się, wzięło się ze snu.

PO: Czy nagroda Piętaka miała jakiś wpływ na coś później?

MZ: Miała wpływ na myśli o końcu początku, ale w dalszym ciągu miałam wielką potrzebę pisania o tym, czego nie rozumiem. W tym, czego się nie rozumie jest potężna siła zmuszająca do szukania jakiegoś miejsca objaśnienia, jest to o wiele silniejsze niż jakikolwiek świadomie powzięty zamiar.

PO: A czy w sensie kariery pisarskiej coś to zmieniło?

MZ: Nic. Od początku byłam poza środowiskiem literackim. Byłam gdzie indziej, chodziłam do zwykłej, nieliterackiej pracy. Nie miałam wtedy czasu ani myśli na orientowanie się, gdzie i jak przesunąć swoje zainteresowania. Pisanie odkryło się dla mnie niespodziewanie i wciągnęło, - D P L R U Q L F D była trzecią moją książką i nastąpił koniec początku.

PO: Obserwowałaś nagrodę Piętaka w kolejnych latach?

MZ: Nie bardzo. W 1989 roku w pewien sposób kończył się świat, wszystko się zmieniało. Przestałam pracować tam, gdzie pracowałam, dwie książki, które w 1988 czy 1989 roku złożyłam w wydawnictwie, zostały mi oddane, plany wydawnicze wywracano wtedy do góry nogami, jedną z tych książek już nawet sczytałam w szczotkach... Ogromne zamieszanie trwało całe lata. Niedługo potem Nagroda Literacka im. Stanisława Piętaka zniknęła.

PO: A sam Piętak? Czytałaś?

Marta Zelwan (dawniej Krystyna Sakowicz) – pisarka. Mieszka w Warszawie. Laureatka Nagrody Wydawnictwa „Iskry" (1984), Funduszu Literatury (1986), Nagrody Literackiej im. Stanisława Piętaka (1988), Nagrody im. Edwarda Stachury oraz Nagrody Fundacji Kultury za . V L J R F D O R Q \ F K V Q y Z (2008). W roku 2001 była nominowana do Nagrody Literackiej NIKE za Q L H Q L H, a w 2009 za . V L J R F D O R Q \ F K V Q y Z. Jako Krystyna Sakowicz wydała książki: = E U R G Q L H N R E L H W (1984), 6 F H Q \ P L á R V Q H V F H Q \ P L á R (1986), - D P L R U Q L F D (1987), 3 R E y O X (1995), Q L H Q L H (2000), . V L J D R F D O R Q \ F K V Q y Z (2008) i *Praobrazy* (2012).

MZ: Tak, czytałam. Szkoda, że dopiero potem. Ciągle mi szkoda, że nie studiowałam filologii polskiej. Wiedziałam, że jest taka nagroda, że był Stanisław Piętak, że pisał wiersze, w tym o snach. Czytałam go z zastanowieniem, którego skutków nie pamiętam. To było wrażenie poezji jeszcze wtedy dla mnie mało dostępnej, a potem Piętaka uprowadziła z mego zasięgu zawierucha po 1989 roku.

PO: Jak pamiętasz Piętaka ze swoich czytań?

MZ: Piętak widzi mi się teraz jako ciekawy poeta z epoki, którą mało znam. Chyba nie rozumiem jego czasów. Byłam lata świetlne od takiego pisania. Nawet tego, które nie miało nic wspólnego z epokami. Teraz czasem podziwiam jakiś wiersz.

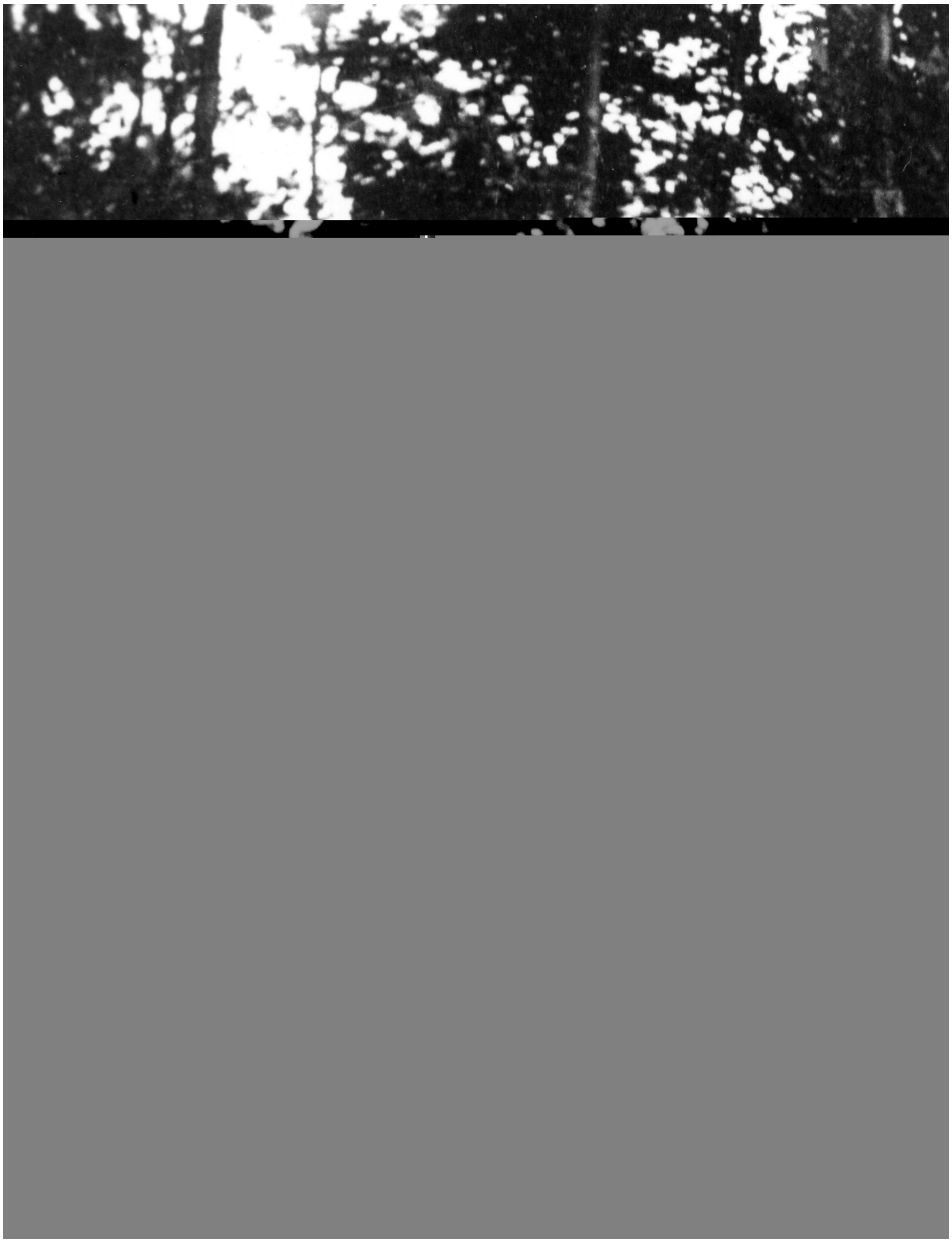

Stanisław Piętak: zabawa w Wielowsi; po wojnie

Karol Samsel

Dziady Stanisława Piętaka

Swój 7 H V W D P H Q W S R H W \ F N L 6 W D Q L V á D Z D 3 L Ċ W D N D który mnie – badacza pisarstwa Cypriana Norwida, a także literatury polskiego romantyzmu – w równym stopniu zadziwia, co (powiem wprost) magnetyzuje. Skąd owo wrażenie zatrzymania, zastygnięcia, skąd tę nieoczekiwaną moc ekspresji Śpiewak wydobywa? Przez pozornie trywialne, zdawałoby się, i wyłącznie ilustracyjne porównanie ostatniego tomu Piętaka, = D Q R O L Ċ Q L H, drezdeńskiej części '] L D G y Z. Z szeregu dziewięciu scen części dramatycznej utworu wybiera jednakże Śpiewak (i jestem daleki od posądzania go o losowość wyboru) niezwykle enigmatyczną scenę IX. To o niej mówi, to do niej nawiązuje, wskazując na niezliczone, magiczno-naturalne unie, które ostatecznie stworzyły uniwersum = D Q O L Ċ Q D dajmy mu głos:

> Sugestywne, dramatyczne, głęboko ludowe = D Q O L Ċ Q D Stanisława Piętaka, pozostając w zupełnie innej aurze, w innej epoce, wyrażając inne treści, przypominają atmosferę sceny IX '] L D G y Z. Piętak odczuwał swoją sytuację także jako klątwę samotności, on też wzywał „powietrza duchy", które z mogił wyprowadzał, i on czuł na sobie ostrze gwiazdy spadającej. Ta zbieżność wynika nie z egzaltacji uczuć i nastroju, ale z głęboko pojętej wiary w słowo magiczne, które w szczególnym stanie ducha wypowiedziane, zdolne będzie do działania, może zabić, wskrzesić, może poruszyć światy, stworzyć je na nowo i w popiół zamienić[1].

Nigdzie indziej chyba bardziej aniżeli tutaj autor 8 J R U y Z L D O R J y Z Q D L Z Q \ F K nie będzie bliski określenia długu Piętaka wobec polskiej tradycji literackiej, zwłaszcza tej XIX-wiecznej, mickiewiczowskiej. Miarą sukcesu stało się w tym wypadku wskazanie nie na monumentalną całość polskiego arcydramatu narodowego, ale na jedną, „lokalną" scenę. Scena IX prezentująca bowiem ponownie po częściach wileńsko-kowieńskich Noc Dziadów to Mickiewicza rozrachunek z misterium obrzędowym. Rozrachunek niezwykle przewrotny, w którym ostatecznie postacie Guślarza oraz Księdza Piotra stapiają się ze sobą. Trudno o większą nobilitację magizmu, pogańskiej mistagogii, wierzenia. I trudno – doprawdy – szukać w historii literatury polskiej lepszej sceny patronalnej dla całej twórczości poetyckiej Piętaka aniżeli właśnie przywołana (nieprzypadkowo, jak wierzę) przez Śpiewaka rozrachunkowa dla dramaturgii obrzędowej Mickiewicza scena IX '] L D G y Z drezdeńskich.

Co do niej samej – w całości rozegra się na cmentarzu. Zgodnie z prośbą Kobiety w Żałobie, której poprzedzicielką była Pasterka („Po kim ty nosisz żałobę?" – pytał tamtej Guślarz z II części '] L D G y Z, w odpowiedzi na jej stanowcze słowa „Ja chcę zostać na smętarzu"[2]. Sceneria obrzędu dopiero tu, nie wcześniej, nie w '] L D G D F K wileńsko-kowieńskich – przekształca się w antecedens dla witalno-magicznej poetyki Piętaka, zwłaszcza z $ O I D E H W X R F] X. To bowiem, co wcześniej, jak słusznie sugerowała Zofia Stefanowska, to ludowy teatrzyk z czarnego jak noc papieru, pół racjonalna, pół obrzędowa komedia G H O O ¶ D U W H z zamkniętymi drzwiami od kaplicy i bez jakichkolwiek źródeł światła. Guślarz – tak jak Chór Młodzieńców z I części '] L D G y Z – to w żadnym wypadku nie reprezentant Etni, lecz funkcjonariusz rytuału,

[1] J. Śpiewak, 7 H V W D P H Q W S R H W \ F N L 6 W D Q L V á D Z D 3 L Ċ W D N D Z D M Z R 6 W D Q L V á D Z D N D Q L H M = E L y U Z V S [2] A. Mickiewicz, '] L D G \ F] , , , w: tegoż, 8 W Z R U \ G U D P D W \ F] Q H, red. J. Krzyżanow